

KULTURA

Żonglerka emocjami



Kompletnie nie interesuje mnie teatr, do którego ludzie przychodzą obejrzeć coś ładnego – mówi Krystyna Janda – Zajmuje mnie „zacze-
pianie” publiczności. Prowokuje, robię jej miło, robię niemiło – że-
by wejść w dialog. Popularna aktor-
ka rozpoczęła w poznańskim Tea-
trze Nowym pracę nad „Passion in
play” Petera Nicholasa we własnej
reżyserii. Z Ewą Obreńską-Pia-
secką rozmawia o spektaklu i za-
grożeniach współczesnego świata.

– strona 6

ROZMOWA z Krystyną Jandą

Żonglerka emocjami

Krystyna Janda rozpoczęła pracę nad „Passion in play” Petera Nicholasa w poznańskim Teatrze Nowym. Rozmawialiśmy w café Zapadnia tuż przed ostatnią próbą czytania

EWA OBREŃSKA-PIASECKA: Powiedziała Pani, że robi ten spektakl także dla siebie. Taka praca to rekol-
ekcje, uniwersytet, terapia...?

KRYSZYNA JANDA: To przede wszystkim w tej chwili dla mnie absolutny luksus: to, że można wspólnie „niespiesznie” zastanawiać się nad pytaniami zasadniczymi, nad tym, dlaczego życie jest, jakie jest, czy może być inne, jak nim kierować... Różni specjaliści twierdzą, że życie tak przyspieszyło i zbrutali-
owało się, że takich pytań nikt już sobie dziś nie zadaje, ale ponieważ my pracujemy w teatrze, wierzymy, że one wciąż padają, że dotyczą każdego, że możemy uczestniczyć w dyskusji, która toczy się w głowach widzów, w ich sercach, duszach...

Więc nie chodzi o to, żeby wyprodukować przedstawienie, które zagwarantuje spędzenie miłego wieczoru w teatrze?

– Kompletnie nie interesuje mnie teatr, do którego ludzie przychodzą obejrzeć coś ładnego. Zresztą zawsze tak było – nawet kiedy zajmowałam się czymś pozornie nieważnym. Sztandarową pozycją z tego gatunku jest „Shirley Valentine”, a przecież ta sztuka spełnia bardzo ważne funkcje społeczne. Przez dwadzieścia lat grania tego spektaklu mnóstwo kobiet mówiło mi, że dzięki niemu zmieniły swoje życie. Zajmuje mnie „zacze-
pianie” publiczności. Prowokuje, robię jej miło, robię niemiło – żeby wejść w dialog.

Podczas konferencji prasowej zapowiadającej Pani przedstawienie, dotyczące zdrady, mówiło się o schyłku naszej cywilizacji, o nieuniknionej – jak Pani twierdzi – konfrontacji dwóch światów: chrześcijańskiego i muzułmańskiego. O konieczności określenia się wobec tego konfliktu...

– Tak, i to codziennie – podczas zwy-
czajnych, prozaicznych zdarzeń, przy
podawaniu albo niepodawaniu komuś
ręki...

Powiedziała Pani, że kultura europejska, chrześcijańska, jest poważnie za-



– Ja jestem w pracy trudna – twierdzi Krystyna Janda

grożona przez inne kultury... Czy nie jest tak, że mamy to na własne życzenie? Przez ostatnie dziesięciolecia konsekwentnie kwestionowaliśmy wszystkie wartości, które nas kształtowały, zaprzeczaliśmy im, relatywizowaliśmy.

– Być może. Ale to jest też piękne w naszej kulturze. Że jesteśmy otwarci, gotowi do dialogu, że bierzemy pod uwagę każdą opcję, siadamy do jednego stołu ze wszystkimi...

Ale przecież to, co się dzieje w Rosji, w Iraku przeczy temu. To cywilizowane światy wypowiedziały wojny.

– Dlatego ważne wydaje mi się określenie się na nowo nas – Polaków, nas – Europejczyków, nas – demokratów. Zależy mi na tym, żeby przypominać o symbolach, o tym, że istnieją jakieś punkty odniesienia, jakiś system wartości. I tylko tyle mogę tak naprawdę zrobić. Choćby interpretując tekst o zdradzie, moralności małżeńskiej, etyce dnia codziennego.

„Passion Play”

Sztuka Petera Nicholasa w przekładzie Elżbiety Woźniak, reżyseria Krystyna Janda, scenografia Maciej Maria Putowski, reżyseria światła Edward Kłosiński, kostiumy Irena Biegańska, grają: Antonina Choroszy, Agnieszka Krukówna (gościnnie), Daniela Popławska, Maria Rybarczyk, Mirosław Kropielnicki, Aleksander Machalica, Mariusz Sabiniewicz. Premiera 8 stycznia 2005.

Czy nie jest przypadkiem tak, że jedyna przestrzeń, w której możemy się dziś społecznie spotkać, to lęk?

– Być może. Chociaż wie pani, po tym, co się zdarzyło teraz w Osetii, nie spotkałam wcale bardzo wielu ludzi, którzy płakali i byli tak przerażeni jak ja. Ludzie mówią trudno, to jest historia, los, będzie gorzej. To, co ty przeżywasz, to histeria, mówią do mnie, i to mnie dopiero przerażało. Nagle za mojego życia stało się coś, czego się nie spodziewałam: zło czyste, zmaturalizowane. Myślałam, że wszyscy dookoła są tym tak samo przerażeni. Tymczasem okazało się, że nie. Mówią mi, że to polityka, że to nie nasz problem, że to inny świat. A ja nie rozumiem ludzi, którzy próbują znaleźć dla tej tragedii jakieś racje: są mi obcy kulturowo, religijnie, na każdej innej płaszczyźnie. Przestraszyłam się także ich... Czuję potrzebę powrotu do elementarnych pytań i wspólnego samookreślenia się na nowo w każdej najmniejszej sprawie...

Tematem Pani przedstawienia jest zło, które dzieje się w czterech ścianach i które prowadzi, czy też może prowadzi, do zła czystego, globalnego, totalnego. Jak jest to małe, codzienne zło dzisiaj, jakie jest w tej sztuce?

– Trudno na to odpowiedzieć. W sztuce Nicholasa brak wyraźnej egzemplifikacji czystego zła i czystej krzywdy – tak jak jest to np. w „Norze” Ibsena. Tu emocjami się żongluje. I żonglować trzeba będzie rzemiosłem, żeby to zagrać.

Wysoko stawia Pani poprzeczkę aktorom.

– To będzie bardzo trudne do zgrania i wymaga ogromnej dyspozycji. Poza tym ja sama jestem w pracy trudna, bo mam ten spektakl w głowie: sekunda po sekundzie – zmontowany z wielu planów. I obawiam się, że będę wymagała, żeby na scenie aktorzy pokazali mi dokładnie to, co mam w wyobraźni.

Nie ma miejsca na niespodzianki? Na prawdziwe spotkanie w tej pracy?

– Co pani nazywa prawdziwym spotkaniem? Teatr laboratorium? Będzie prawdziwa praca, wspólne dochodzenie do rezultatu, oczywiście. Mam nadzieję, że aktorzy zagrają pięknie i mądrzej niż ja to sobie wymyślałam.

Rozmawiała EWA OBREŃSKA-PIASECKA